

WOLUMEN

Zatrzymać czas

Teraz wszyscy piszą wspomnienia. Robią to z jakimś gorączkowym pośpiechem, bez opamiętania. Zaniedbują dystans czasu — ten niezastąpiony stymulator sądów i niewierną wybiórczość pamięci — cudowne sito oddzielające plewy przypadku od ziaren treści. Politycy, którzy ongiś cierpliwie wyczekiwali latami, zezwalając na publikację pamiętników dopiero w pół wieku po śmierci, dziś ledwo spadną z pierwszych stron gazet, już podpisują umowy z wydawcami. Pisarze, z braku lepszych tematów, chwytają się — nierzadko tonący brzytwy — własnych biografii. Uczniowie wolą odsłaniać tajemnice codziennej prywatności niżli zagadek natury. Dziennikarze najchętniej piszą reportaże o sobie, podróżnicy penetrują krainy własnego dzieciństwa, malarze kreślą autoportrety swego dnia powszechnego, dramaturdzy sami wchodzić między karty własnych dzieł, bardziej zainteresowani zmaganiem się z twórczą niemożnością niżli problemami fabuły. Wszyscy: ludzie prywatni i publiczni, wielcy i mali, wzbogaceni doświadczeniem i zubożeni banalnością — pragną natychmiast, bez osłonek przekazać nam siebie. Odkryć intymne zakamarki własnego życia, utrwalić swój czas niezależnie od tego, czy jest on niezwykle, czy też byle jaki. Nie sądzę jednak, by skłaniała ich do tego jakaś ekshibicjonistyczna epidemia. Raczej jest to nacisk przyspieszenia czasu. Jego nerwowy bieg ku przyszłości lub może jeszcze bardziej ucieczka przed przeszłością. Własną, naszą, powszechną...?

Na tym tle nabiera pewnej niezwykłości debiutancka książka znakomitej aktorki — Zofii Kucówny. Nie goni ona bowiem za umykającym czasem, lecz stara się go zatrzymać. Nawet nie ocalić, lecz właśnie wyhamować w biegu. Uspokoić, ustabilizować — by móc lepiej poczuć smak potocznego życia, zwykłych powszednich dni, małych zdarzeń, drobnych doznań, przelotnych chwil. Stąd też autorka buduje całość nie na zasadzie ciągłości fabularnej, rzeki przepływających wspomnień, lecz drobnych, niekiedy wręcz miniaturowych obrazków, scenek wyrwanych z szerszego kontekstu, kronikarskich zapisków, pozornie dość nieskładnie przystających do siebie. Czytając, trudno nie zadać sobie pytania, czy jest to ślad szwu po kronikarskim materiale zaczerpniętym z prowadzonego dziennika, czy też świadomie wybrana metoda twórcza? Taka luźna konstrukcja ukazująca nośną strukturę. Kończąc lekturę odbieramy jednak wrażenie pełnej zborności książki, a nawet jakiejś wyższej harmonii, opartej na rytmie narracyjnym, przemienności obrazów (bardzo plastycznych, wypełnionych bardziej kolorem niż kształtem), celowym rozłożeniu nastrojów, emocji. W tej perspektywie konstrukcja wtapia się w spójną całość i niczym w mozaice przestajemy widzieć poszczególne jej elementy — dostrzegając jedynie plan ogólny, kompozycję.

Polskie i światowe piśmiennictwo pełne jest książek pisanych przez aktorów. Nic dziwnego, przecież obracają się oni nieustannie w kręgu poezji, dramaturgii, literatury. Ale większość aktorskiego dorobku pisarskiego ma przede wszystkim charakter dokumentalny. Albo najbardziej pośrednie związany z teatrem (jak nasze pamiętniki Skibińskiego czy Krześcińskiego — bezcenny materiał XIX-wiecznej sceny czy wspomnieniowa historia sceny narodowej Bogusławskiego), albo wspominkarsko-obyczajowy (jak np. u Jerzego Leszczyńskiego), co w praktyce sprowadza się do zbiorów anegdot o teatrze i wokół teatru. Zawsze teatr tych wspomnień i rozważań jest osi. Tym, na czym osadza się cały materiał, tworzy fabuła, narasta dramaturgia. W książce Zofii Kucówny dzieje się zupełnie inaczej. Wszystkie jest o życiu autorki, której jednym z elementów stał się teatr. Lecz teatr nie jest żadną dominantą, żadną osi, nawet punktem odniesienia. Jest



jednym z zdarzeń, jedną z form, w jakich objawia się nam Kucówna. A jej życie w nie mniejszym (a może nawet znacznie większym) stopniu koncentruje się wokół relacji rodzinnych, poszukiwań intelektualnych, pasji społecznych, a wreszcie tego, co najważniejsze: w chłonięciu świata, w poszukiwaniu pełni egzystencji ludzkiej. Własnej egzystencji. Robi to wrazenie, jakby autorka niczym gąbka nasyciała się tym wszystkim, co ją otacza: ludźmi, wypadkami, obrazami, nastrojami, swoimi emocjami, wspólnymi obawami i nadziejami — po prostu życiem, by potem — w poszukiwaniu mijającego czasu — wycisnąć je kropla po kropli i delektować się zatrzymanymi godzinami, dniami i latami. Choć najczęściej właśnie godzinami, tymi krótkimi okresami, drobnymi przedziałami naszego bytu, bez których nie ma ani jego całości, ani ciągłości, kontynuacji, biegu...

„Zatrzymać czas” to pierwsza książka aktorska, z której tak wiele mogłem dowiedzieć się o człowieku sceny, mimo niesłychanej wprost dyskrekcji autorki nie tylko wobec teatralnego otoczenia, owych kulis, plotek garderobianych

i tasiemcowych anegdotek, ale także samego rzemiosła, samej „kuchni aktorskiej”. Sprawę rzemiosła trzyma bowiem Kucówna jakby w odwodzie, w bezpiecznej od czytelnika odległości. I chyba nie czyni tego z profesjonalnej pychy, może nawet nie przez delikatność materii, ale z tej prostej przyczyny, że traktuje scenę i swój zawód jako jeden ze współrzędnych innym elementów. Ważny, lecz nie najważniejszy. Natomiast siebie odkrywa autorka przed czytelnikiem w sposób rzetelny, szczerzy i uczciwy, wyprany przecież z cienia choćby ekshibicjonistycznych ciągów. I ta wiedza o drugim człowieku, dodajmy człowieku nieprzeciętnym, podana czytelnikowi i niezwykle prosto, stanowi najgłębszą wartość książki. To poznanie autorki wprost, możliwość zaprzyjaźnienia się z nią i ustalenia uczciwych reguł gry w układaniu wzajemnych relacji jest szczególnie walecznym owego niezwykle udanego debiutu. Do tego dochodzą jeszcze walory formalne, takie jak lekkość i barwa opisów, potoczność stylistyczna, bogate słownictwo, malarskie widzenie świata. No i współcześnie rzecz niebanalna lub zgoła wyjątkowa: życzliwość wobec ludzi. Także bliskich, których oczernianie i wysmiewanie stało się ostatnio obyczajem wspominkarzy. I tu Kucówna zachowała szlachetną, wyróżniającą indywidualność.

Wartości poznawcze książki, jakkolwiek przysługują biografom nastrożają niejednej trudności interpretacyjnej, są ważkie. Może nie tyle teatralnie, ile w kategoriach ludzkich. Odkrywają bowiem współczesną, jakkolwiek nie tak znów nowoczesną kobietę uwiklaną w skomplikowany labirynt dzisiejszego świata. Kobieta radząca sobie w tym labiryncie mimo wszystkich przeciwności. To ostatnie jest nadzieją, jaką ofiarowuje autorka innym. Nadzieją, że można żyć, że można przelamywać własne słabości i zagrożenia. A także nasuwa refleksję, że cudze sukcesy oglądane od wewnątrz nie są tak jednoznaczne, pozbawione drugiej, ciemnej, bardziej gorzkiej strony. Nie warto więc może tak bardzo zazdrościć ich innym...

ANDRZEJ HAUSBRANDT

Zofia Kucówna: „Zatrzymać czas”, Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1990